**Wybrane lektury dla klasy 7-8**

Sławomir Mrożek, ***Artysta***
 Kogut przeczytał ogłoszenie: „Potrzebujemy zwierząt – Cyrk”.
 – Zgłoszę się – powiedział składając gazetę. – Zawsze chciałem być artystą.
 Po drodze snuł wielkie plany: – Sława i pieniądze. A może nawet wyjazdy za granicę.
 – I z powrotem – dodał Lis.
 – Dlaczego z powrotem? Za granicą podpiszę kontrakt
z Metro Godwyn Meyer.
 Dyrektor przyjął go na świeżym powietrzu, gdzie urzędował. Właśnie rozwijano namiot cyrkowy. Ja i Lis zatrzymaliśmy się opodal.
 – Bardzo mi miło, że pan się do nas zgłasza. Można poznać godność?
 – Lew – przedstawił się Kogut krótko.
 – Lew? – zdziwił się dyrektor. – Czy jest pan tego pewny?
 – Ewentualnie tygrys.
 – No dobrze. Wobec tego niech pan zaryczy.
 Kogut zaryczał jak umiał.
 – Owszem, nieźle, ale są lepsze lwy od pana. Gdyby pan się zgodził na koguta, to co innego. Wtedy mógłbym pana zaangażować.
 – Ja dla pana przyjemności nie będę udawał ptaka – obraził się Kogut.
 – Żegnam wobec tego.
 W drodze powrotnej Kogut milczał ponuro. Wreszcie nie wytrzymałem.
 – Co ci strzeliło do głowy, dlaczego chciałeś grać lwa?
 – Jak to, dlaczego... – odpowiedział za niego Lis. – Czy widziałeś kiedy artystę bez ambicji?

Zastanów się, co to jest ambicja? Wyjaśnij pojęcie korzystając z dostępnych źródeł informacji.

A jak rozumiesz wyrażenie „chora ambicja”?

Krzysztof Kamil Baczyński ***Elegia o…[chłopcu polskim]***

Oddzielili cię, syneczku, od snów, co jak motyl drżą,

haftowali ci, syneczku, smutne oczy rudą krwią,

malowali krajobrazy w żółte ściegi pożóg,

wyszywali wisielcami drzew płynące morze.

Wyuczyli cię, syneczku, ziemi twej na pamięć

gdyś jej ścieżki powycinał żelaznymi łzami.

Odchowali cię w ciemności, odkarmili bochnem trwóg,

przemierzyłeś po omacku najwstydliwsze z ludzkich dróg.

I wyszedłeś, jasny synku, z czarną bronią w noc,

i poczułeś, jak się jeży w dźwięku minut — zło.

Zanim padłeś, jeszcze ziemię przeżegnałeś ręką.

Czy to była kula, synku, czy to serce pękło?

*Zastanów się, o jakim czasie historycznym opowiada wiersz.*

*Pomyśl, kto jest osobą mówiącą w wierszu?*

*Jakie uczucia wyraża osoba mówiąca/podmiot liryczny.*

Adam Mickiewicz, ***Pan Tadeusz***, księga X *Emigracja. Jacek* (frag.)

 „Jam jest Jacek Soplica...“

 Klucznik na to słowo
Pobladnął, pochylił się, i ciała połową
Wygięty naprzód, stanął, zwisł na jednej nodze,
Jak głaz lecący z góry, zatrzymany w drodze.
Oczy roztwierał, usta szeroko rozszerzał,
Grożąc białemi zęby, a wąsy najeżał;
Rapier z rąk upuszczony przy ziemi zatrzymał
Kolanami, i głownię prawą ręką imał,
Cisnąc ją; rapier, z tyłu za nim wyciągniony,
Długim czarnym swym końcem chwiał się w różne strony.

I Klucznik był podobny rysiowi rannemu,
Który z drzewa ma skoczyć w oczy myśliwemu,
Wydyma się kłębuszkiem, mruczy, krwawe ślepie
Wyiskrzą, wąsy rusza, i ogonem trzepie.

„Panie Rębajło — rzekł ksiądz — już mię nie zatrwożą
 Gniewy ludzkie, bo jestem już pod ręką Bożą.
Zaklinam cię na imię Tego, co świat zbawił
I na krzyżu zabójcom swoim błogosławił,
I przyjął prośbę łotra, byś się udobruchał,
I to, co mam powiedzieć, cierpliwie wysłuchał.
 Sam przyznałem się; muszę dla ulgi sumienia
Pozyskać, a przynajmniej prosić przebaczenia.

Posłuchaj mej spowiedzi; potem zrobisz sobie
Ze mną, co zechcesz“. I tu złożył ręce obie
Jak do pacierza. Klucznik cofnął się zdumiony,
       Uderzał ręką w czoło i ruszał ramiony.

 A ksiądz zaczął swą dawną z Horeszką zażyłość
Opowiadać, i swoją z jego córką miłość,
I swe z tego powodu z Stolnikiem zatargi.
Lecz mówił nieporządnie, często mieszał skargi
       I żale we swą spowiedź, często rzecz przecinał,
Jak gdyby już ją kończył, i znowu zaczynał.

 Klucznik, dzieje Horeszków znający dokładnie,
Całą tę powieść, chociaż splątaną bezładnie,
Porządkował w pamięci i dopełniać umiał;
       Lecz Sędzia wielu rzeczy zgoła nie rozumiał.
Oba pilnie słuchali, pochyliwszy głowy,
A Jacek mówił coraz wolniejszemi słowy
I często zarywał się.

 „Wszak sam wiesz, Gerwazeńku, jak Stolnik zapraszał
       Często mnie na biesiady, zdrowie moje wnaszał,
Krzyczał nieraz, do góry podniósłszy szklenicę,
Że nie miał przyjaciela nad Jacka Soplicę;
Jak on mnie ściskał! Wszyscy, którzy to widzieli,
Myślili, że on ze mną duszą się podzieli.
       On przyjaciel? On wiedział, co się wtenczas działo
W duszy mojej!

 „Tymczasem już szeptała o tem okolica,
Jaki taki gadał mi: „Ej, panie Soplica!

Daremnie konkurujesz, dygnitarskie progi
      Za wysokie na Jacka podczaszyca nogi“.
Ja śmiałem się, udając, że drwiłem z magnatów
I z córek ich, i nie dbam o arystokratów;
Że, jeśli bywam u nich, z przyjaźni to robię,
A za żonę nie pojmę, tylko równą sobie.
      Przecież bodły mi duszę do żywca te żarty:
Byłem młody, odważny, świat był mnie otwarty
W kraju, gdzie, jako wiecie, szlachcic urodzony
Jest zarówno z panami kandydat korony!
Wszakże Tęczyński niegdyś z królewskiego domu
       Żądał córy, a król mu oddał ją bez sromu.
Sopliców czyż nie równe Tęczyńskim zaszczyty
Krwią, herbem, wierną służbą Rzeczypospolitéj!

 „Jak łatwo może człowiek popsuć szczęście drugim
W jednej chwili, a życiem nie naprawi długiém!
       Jedno słowo Stolnika: jakżebyśmy byli
Szczęśliwi! Kto wie, może dotądbyśmy żyli;
Może i on przy swojem kochanem dziecięciu,
Przy swojej pięknej Ewie, przy swym wdzięcznym zięciu,
Zestarzałby spokojny, może wnuki swoje
       Kołysałby! Teraz co? nas zgubił oboje,

I sam... i to zabójstwo... i wszystkie następstwa
Tej zbrodni, wszystkie moje biedy i przestępstwa!
Ja skarżyć nie mam prawa, ja jego morderca,
Ja skarżyć nie mam prawa, przebaczam mu z serca;
       Ale i on...

 „Żeby już raz otwarcie był mnie zrekuzował,
Bo znał nasze uczucia; gdyby nie przyjmował
Mych odwiedzin; to kto wie? możebym odjechał,
Pogniewał się, połajał, w końcu go zaniechał.
       Ale on, chytrze dumny, wpadł na koncept nowy:
Udawał, że mu nawet nie przyszło do głowy,
Żeby ja mógł się starać o związek takowy!
A byłem mu potrzebnym, miałem zachowanie
U szlachty, i lubili mnie wszyscy ziemianie.
       Więc on niby miłości mojej nie dostrzegał,
Przyjmował mnie jak dawniej, a nawet nalegał,
Abym częściej przyjeżdżał; a ilekroć sami
Byliśmy, widząc oczy me przyćmione łzami
I pierś zbyt pełną i już wybuchnąć gotową,
       Chytry starzec, wnet wrzucił obojętne słowo
O procesach, sejmikach, łowach...

 „Ach, nieraz przy kieliszkach, gdy się tak rozrzewniał
Gdy mię tak ściskał i o przyjaźni zapewniał,
Potrzebując mej szabli lub kreski na sejmie,
      Gdy musiałem nawzajem ściskać go uprzejmie,

To tak we mnie złość wrzała, że ja obracałem
Ślinę w gębie, a dłonią rękojeść ściskałem,
Chcąc plunąć na tę przyjaźń i wnet szabli dostać.
Ale Ewa, zważając mój wzrok i mą postać,
       Zgadywała, nie wiem jak, co się we mnie działo,
Patrzyła błagająca, lice jej bledniało.
A był to taki piękny gołąbek, łagodny!
I wzrok miała uprzejmy taki! tak pogodny!
Taki anielski! że już nie wiem, już nie miałem
       Odwagi zagniewać ją, zatrwożyć — milczałem.
I ja, zawadyjaka sławny w Litwie całej,
Co przede mną największe pany niegdyś drżały,
Com nie żył dnia bez bitki, co nie Stolnikowi,
Alebym się pokrzywdzić nie dał i królowi,
       Co we wściekłość najmniejsza wprawiała mnie sprzeczka,
Ja wtenczas zły i pjany, milczał jak owieczka!
Jak gdybym Sanctissimum ujrzał!

 „Ileż to razy chciałem serce me otworzyć,
I już się nawet przed nim do próśb upokorzyć.
       Lecz, spojrzawszy mu w oczy, spotkawszy wejrzenia
Zimne jak lód, wstyd mi był mojego wzruszenia!
Śpieszyłem znowu jak najzimniej dyskurować
O sprawach, o sejmikach, a nawet żartować!
Wszystko to, prawda, z pychy, żeby nie ubliżyć
       Imieniowi Sopliców, żeby się nie zniżyć
Przed Panem prośbą próżną, nie dostać odmowy.
Bo jakieżby to były między szlachtą mowy,
Gdyby wiedziano, że ja, Jacek...

 „Soplicy Horeszkowie odmówili dziewkę!
        Że mnie, Jackowi, czarną podano polewkę!

 „W końcu, sam już nie wiedząc, jak sobie poradzić,
Umyśliłem ze szlachty mały pułk zgromadzić
I opuścić na zawsze powiat i ojczyznę,
Wynieść się gdzie na Moskwę lub na Tatarszczyznę
       I zacząć wojnę. Jadę pożegnać Stolnika,
W nadziei, że gdy ujrzy wiernego stronnika,
Dawnego przyjaciela, prawie domownika,
Z którym pił i wojował przez tak długie lata,
Teraz żegnającego i kędyś w kraj świata
       Jadącego — że może starzec się poruszy
I pokaże mi przecież trochę ludzkiej duszy,
Jak ślimak rogów!

 „Ach, kto choć na dnie serca ma dla przyjaciela
Choćby iskierkę czucia, gdy się z nim rozdziela,
       Dobędzie się iskierka ta przy pożegnaniu,
Jako ostatni płomyk życia przy skonaniu!
Raz ostatni dotknąwszy przyjaciela skroni,
Częstokroć najzimniejsze oko łzę uroni!

 „Biedna, słysząc o moim odjeździe, pobladła,
       Bez przytomności, ledwie że trupem nie padła,
Nie mogła nic przemówić, aż się jej rzuciły
Strumieniem łzy — poznałem, jak byłem jej miły!

 „Pomnę, pierwszy raz w życiu jam się łzami zalał
Z radości i z rozpaczy, zapomniał się, szalał.
       Już chciałem znowu upaść ojcu jej pod nogi,

Wić się jak wąż u kolan, wołać: Ojcze drogi,
Weź za syna lub zabij! Wtem Stolnik posępny,
Zimny jako słup soli, grzeczny, obojętny,
Wszczął dyskurs, o czem? o czem? o córki weselu!
       W tej chwili! O, Gerwazy! uważ przyjacielu,
Masz ludzkie serce!

 ... Stolnik rzekł: „Panie Soplica,
Właśnie przyjechał do mnie swat kasztelanica:
Ty jesteś mój przyjaciel, cóż ty mówisz na to?
Wiesz Wasze, że mam córkę piękną i bogatą:
       A kasztelan witebski! Wszakże to w senacie
Niskie, drążkowe krzesło. Cóż mi radzisz, bracie?“
Nie pamiętam już zgoła, co mu na to rzekłem,
Podobno nic — na konia wsiadłem i uciekłem!“

 „Jacku! — zawołał Klucznik, — mądre ty przyczyny
       Wynajdujesz; cóż? one nie zmniejszą twej winy!
Bo wszakże zdarzało się już nieraz na świecie,
Że kto pokochał pańskie lub królewskie dziecię,
Starał się gwałtem zdobyć, przemyślał wykradać,
Mścić się otwarcie — ale tak chytrze śmierć zadać
       Panu polskiemu, w Polszczę i w zmowie z Moskalem!“

 „Nie byłem w zmowie!“ — Jacek odpowiedział z żalem. —
„Gwałtem porwać? wszak mógłbym; z za krat i z za klamek
Wydarłbym ją, rozbiłbym w puch ten jego zamek!
Miałem za sobą Dobrzyń i cztery zaścianki.
       Ach, gdyby ona była jak nasze szlachcianki

Silna i zdrowa! gdyby ucieczki, pogoni,
Nie zlękła się i mogła słuchać szczęku broni!
Lecz ona biedna! tak ją rodzice pieścili,
Słaba, lękliwa! był to robaczek motyli,
       Wiosenna gąsieniczka! i tak ją zagrabić,
Dotknąć ją zbrojną ręką byłoby ją zabić.
Nie mogłem, nie!

 „Mścić się otwarcie, szturmem zamek zwalić w gruzy
Wstyd! boby powiedziano, żem mścił się rekuzy!
       Kluczniku, twoje serce poczciwe nie umie
Uczuć, ile jest piekła w obrażonej dumie.

 „Szatan dumy zaczął mi lepsze plany raić:
Zemścić się krwawo, ale powód zemsty taić,
Nie bywać w zamku, miłość z serca wykorzenić,
       Puścić w niepamięć Ewę, z inną się ożenić,
A potem, potem jaką wynaleźć zaczepkę,
Pomścić się.

 „I zdało mi się zrazu, żem już serce zmienił,
I rad byłem z wymysłu, i — jam się ożenił
        Z pierwszą, którąm napotkał, dziewczyną ubogą!
Źlem zrobił — jakże byłem ukarany srogo!
Nie kochałem jej. Biedna matka Tadeusza,
Najprzywiązańsza do mnie, najpoczciwsza dusza,
Ale ja dawną miłość i złość w sercu dusił,
       Byłem jako szalony; darmom siebie musił
Zająć się gospodarstwem albo interesem;
Wszystko na próżno! Zemsty opętany biesem,
Zły, opryskliwy, znaleźć nie mogłem pociechy
W niczem na świecie — i tak z grzechów w nowe grzechy...
       Zacząłem pić.

 „I tak niedługo żona ma z żalu umarła,
Zostawiwszy to dziecię, a mnie rozpacz żarła!

 „Jakże mocno musiałem kochać tę niebogę...
Tyle lat! gdziem ja nie był! a dotąd nie mogę
       Jej zapomnieć, i zawżdy jej postać kochana
Stoi mi przed oczyma, jakby malowana!
Piłem, nie mogłem zapić pamięci na chwilę,
Ani pozbyć się, chociaż przebiegłem ziem tyle!
Teraz oto w habicie jestem Bożym sługą,
       Na łożu, we krwi — o niej mówiłem tak długo!
W tej chwili, o tych rzeczach mówić? Bóg wybaczy!
Musicie wiedzieć, w jakim żalu i rozpaczy
Popełniłem...

 „Było to właśnie wkrótce po jej zaręczynach.
       Wszędzie gadano tylko o jej zaręczynach;
Powiadano, że Ewa gdy brała obrączkę
Z rąk wojewody, mdlała, że wpadła w gorączkę,
Że ma początki suchot, że ustawnie szlocha;
Zgadywano, że kogoś potajemnie kocha. —
       Ale Stolnik, jak zawsze, spokojny, wesoły,
Dawał na zamku bale, zbierał przyjacioły.
Mnie już nie prosił — na cóż byłem mu potrzebny?
Mój bezład w domu, bieda, mój nałóg haniebny
Podały mnie na wzgardę i na śmiech przed światem!
       Mnie, com niegdyś, rzec mogę, trząsł całym powiatem,
Mnie, którego Radziwiłł nazywał: kochanku!
Mnie, com kiedy wyjeżdżał z mojego zaścianku,
To liczniejszy dwór miałem, niżeli książęcy!
Kiedym szablę dostawał, to kilka tysięcy
       Szabel błyszczało wkoło, strasząc zamki pańskie!

A potem ze mnie dzieci śmiały się włościańskie,
Tak zrobiłem się nagle w oczach ludzkich lichy!
Jacek Soplica! — Kto zna, co jest czucie pychy...“

 Tu bernardyn osłabiał i upadł na łoże;
       A Klucznik rzekł wzruszony: „Wielkie sądy Boże!
Prawda! prawda! Więc to ty? i tyżeś to Jacku
Soplico? pod kapturem? żyłeś po żebracku!
Ty, którego pamiętam, gdy zdrowy, rumiany,
Piękny szlachcic, gdy tobie pochlebiały pany,
       Gdy za tobą kobiety szalały! Wąsalu!
Nie tak to dawno, takeś zestarzał się z żalu!
Jakżem ciebie nie poznał po owym wystrzale,
Kiedyś tak do niedźwiedzia trafił doskonale?
Bo nad ciebie nie miała strzelca Litwa nasza;
       Byłeś także po Maćku pierwszy do pałasza!
Prawda! o tobie niegdyś śpiewały szlachcianki:
„Oto Jacek wąs kręci, trzęsą się zaścianki,
A komu na swym wąsie węzełek zawiąże,
Ten zadrży, choćby to był sam Radziwiłł książę“.
       Zawiązałeś ty węzeł i mojemu panu,
Nieszczęśniku! I tyżeś? do takiego stanu?
Jacek Wąsal kwestarzem! Wielkie sądy Boże!
I teraz, ha! bezkarnie ujść tobie nie może,
Przysiągłem: kto Horeszków krwi kroplę wysączył...“

       Tymczasem ksiądz na łożu usiadł i tak kończył:
„Jeździłem koło zamku. Ile biesów w głowie
I w sercu miałem, kto ich imiona wypowie!
Stolnik zabija dziecię własne! mnie już zabił,
Zniszczył! — Jadę pod bramę: szatan mnie tam wabił.
       Patrz, jak on hula! co dzień w zamku pijatyka,
Ile świec w oknach, jaka brzmi w salach muzyka!

I ten zamek na łysą głowę mu nie runie? —
Pomyśl o zemście, to wnet szatan broń podsunie.
Ledwiem pomyślił, szatan nasyła Moskali.
       Stałem, patrząc. Wiesz, jak wasz zamek szturmowali.

 „Bo fałsz, żebym był w jakiej z Moskalami zmowie.

 „Patrzyłem. Różne myśli snuły się po głowie,
Z razu z uśmiechem głupim, jak na pożar dziecko,
Patrzyłem; potem radość uczułem zbójecką,
       Czekając, rychło zacznie palić się i walić;
Czasem myśl przychodziła: skoczyć, ją ocalić,
Nawet Stolnika —

 „Broniliście się, ty wiesz, dzielnie i przytomnie.
Zdziwiłem się. Moskale padali wkoło mnie,
       Bydlęta, źle strzelają! — Na widok ich klęski
Złość mię znowu porwała. — Ten Stolnik zwycięski!
I także mu na świecie wszystko się powodzi?
I z tej strasznej napaści z triumfem wychodzi?
Odjeżdżałem ze wstydem. — Właśnie był poranek.
       Wtem ujrzałem, poznałem: wystąpił na ganek,
I brylantową spinką ku słońcu migotał,
I wąs pokręcał dumnie, i wzrok dumny miotał,
I zdało mi się, że mnie szczególniej urągał,
Że mnie poznał, i ku mnie rękę tak wyciągał,
       Szydząc i grożąc. — Chwytam karabin Moskala;
Ledwiem przyłożył, prawie nie mierzył — wypala!
Wiesz! —

 „Przeklęta broń ognista! Kto mieczem zabija,
Musi składać się, natrzeć, odbija, wywija,
       Może rozbroić wroga, miecz w pół drogi wstrzymać;
Ale ta broń ognista... dosyć zamek imać,
Chwila, jedna iskierka...

 „Czyż uciekałem, kiedyś mierzył do mnie z góry?
Utkwiłem oczy we dwie twojej broni rury,
       Rozpacz jakaś, żal dziwny do ziemi mnie przybił!
Czemuż, ach, mój Gerwazy, czemuś wtenczas chybił?
Łaskę byś zrobił! Widać za pokutę grzechu
Trzeba było...“

 Tu znowu brakło mu oddechu.

 „Bóg widzi — rzecze Klucznik — szczerze trafić chciałem!
       Ileż ty krwi wylałeś twoim jednym strzałem,
Ileż klęsk spadło na nas i na twą rodzinę,
A wszystko to przez Waszą, Panie Jacku, winę!
A wszakże, gdy dziś jegry Hrabię na cel wzięli,
Ostatniego z Horeszków, chociaż po kądzieli,
       Tyś go zasłonił, i gdy Moskal do mnie palił,
Tyś mnie rzucił o ziemię: tak nas dwóch ocalił.
Jeśli prawda, że jesteś księdzem zakonnikiem,[
Jużci sukienka broni cię przed Scyzorykiem.
Bądź zdrów, więcej na waszym nie postanę progu;
       Z nami kwita — zostawmy resztę Panu Bogu“.

 Jacek rękę wyciągnął, — cofnął się Gerwazy:
„Nie mogę — rzekł — bez mego szlachectwa obrazy
Dotykać rękę, takiem morderstwem skrwawioną
Z prywatnej zemsty, nie zaś pro publico bono!“

       Ale Jacek z poduszek na łoże upadłszy,
Zwrócił się ku Sędziemu, a był coraz bladszy,
I niespokojnie pytał o księdza plebana,
I wołał na Klucznika: „Zaklinam Wacpana,
Abyś został; wnet skończę, ledwie mam dość mocy
       Zakończyć — Panie Klucznik — ja umrę tej nocy!“

 „Co, bracie? — krzyknął Sędzia — widziałem, wszak rana
Niewielka. Co ty mówisz: po księdza plebana?
Może źle opatrzono — zaraz po doktora!
W apteczce jest...“ Ksiądz przerwał: „Bracie, już nie pora!
       Miałem tam strzał dawniejszy, dostałem pod Jena,
Źle zgojony, a teraz draśniono — gangrena
Już tu — znam się na ranach; patrz, jaka krew czarna
Jak sadza. Co tu doktor? ale to rzecz marna.
Raz umieramy: jutro czy dziś oddać duszę...
       Panie Klucznik, przebaczysz mnie, ja skończyć muszę!

 „Jest w tem zasługa nie chcieć zostać winowajcą
Narodowym, choć naród okrzyczy cię zdrajcą!
Zwłaszcza, w kim taka, jaka była we mnie duma!

 „Imię zdrajcy przylgnęło do mnie jako dżuma.
       Odwracali ode mnie twarz obywatele,
Uciekali ode mnie dawni przyjaciele;
Kto był lękliwy, z dala witał się i stronił,
Nawet lada chłop, lada Żyd, choć się pokłonił,
To mię z boku szyderskim przebijał uśmiechem.
       Wyraz zdrajca brzmiał w uszach, odbijał się echem
W domie, w polu. Ten wyraz od rana do zmroku
Wił się przede mną, jako plama w chorem oku.
Przecież nie byłem zdrajcą kraju.

 „Moskwa mnie uważała gwałtem za stronnika.
       Dano Soplicom znaczną część dóbr nieboszczyka,
Targowiczanie potem chcieli mnie zaszczycić
Urzędem. — Gdybym wtenczas chciał się przemoskwicić! —
Szatan radził — już byłem możny i bogaty;
Gdybym został Moskalem, najpierwsze magnaty
       Szukałyby mych względów, nawet szlachta braty,
Nawet gmin, który swoim tak łacnie uwłacza,
Tym, którzy Moskwie służą, szczęśliwszym — przebacza!
Wiedziałem to, a przecież — nie mogłem.

 „Uciekłem z kraju!
       Gdziem nie był! com nie cierpiał!

 „Aż Bóg raczył lekarstwo jedyne objawić.
Poprawić się potrzeba było i naprawić
Ile możności to...

 „Córka Stolnika, ze swym mężem, wojewodą,
       Gdzieś w Sybir wywieziona, tam umarła młodo;
Zostawiła tę w kraju córkę, małą Zosię.
Kazałem ją hodować.

 „Bardziej, niżli z miłości, może z głupiej pychy
Zabiłem: więc pokora, wszedłem między mnichy.
       Ja, niegdyś dumny z rodu, ja, com był junakiem,
Spuściłem głowę, kwestarz, zwałem się Robakiem,
Że jako robak w prochu...

 „Zły przykład dla Ojczyzny: zachętę do zdrady
Trzeba było okupić dobremi przykłady,
       Krwią, poświęceniem się...

 „Biłem się za kraj, gdzie? jak? zmilczę. Nie dla chwały
Ziemskiej biegłem tylekroć na miecze, na strzały.
Milej sobie wspominam — nie dzieła waleczne
I głośne, ale czyny ciche, użyteczne,
       I cierpienia, których nikt...

 „Udało mi się nieraz do kraju przedzierać,
Rozkazy wodzów nosić, wiadomości zbierać,
Układać zmowy. — Znają i Galicyjanie
Ten kaptur mnisi — znają i Wielkopolanie!
       Pracowałem przy taczkach rok w pruskiej fortecy;
Trzy razy Moskwa kijmi zraniła me plecy,
Raz już wiedli na Sybir; potem Austryjacy,
W Szpilbergu zakopali mnie w lochach do pracy,
W carcer durum — a Pan Bóg wybawił mnie cudem,
        I pozwolił umierać między swoim ludem,
Z sakramentami.

 „Może i teraz, kto wie? możem znowu zgrzeszył!
Możem nad rozkaz wodzów powstanie przyśpieszył!
Ta myśl, że dom Sopliców pierwszy się uzbroi,
       855 Że pierwszą Pogoń w Litwie zatkną krewni moi!...
Ta myśl... zdaje się czysta...

 „Chciałeś zemsty? masz! boś ty był narzędziem kary
Bożej! twoim Bóg mieczem rozciął me zamiary.
Tyś wątek spisku tyle lat snowany splątał!
       Cel wielki, który całe życie me zaprzątał,
Ostatnie moje ziemskie uczucie na świecie,
Którem tulił, hodował jak najmilsze dziecię,
Tyś zabił w oczach ojca, a jam ci przebaczył!
Ty!...“

 „Oby tylko równie Bóg — przebaczyć raczył! —
       Przerwał Klucznik — jeżeli masz przyjąć wijatyk,
Księże Jacku, toć ja nie luter, nie syzmatyk!
Kto umierającego smuci, wiem, że grzeszy.
Powiem tobie coś, pewnie to ciebie pocieszy:
Kiedy nieboszczyk pan mój upadał zraniony,
       A ja, klęcząc nad jego piersią pochylony,
I miecz maczając w ranę, zemstę zaprzysiągnął,
Pan głowę wstrząsnął, rękę ku bramie wyciągnął
W stronę, gdzie stałeś, i krzyż w powietrzu naznaczył;
Mówić nie mógł, lecz dał znak, że zbójcy przebaczył.
       Ja też pojąłem, ale tak się z gniewu wściekłem,
Że o tym krzyżu nigdy i słowa nie rzekłem“.

 Tu rozmowę przerwały chorego cierpienia,
I nastąpiła długa godzina milczenia.
Oczekują plebana. — Podkowy zagrzmiały,
       Zastukał do komnaty arendarz zdyszały:
List ma ważny, samemu Jackowi pokaże.
Jacek bratu oddaje, głośno czytać każe.
List od Fiszera, który był natenczas szefem
Sztabu armii polskiej pod księciem Józefem.
       Donosi, że w cesarskim tajnym gabinecie
Stanęła wojna; Cesarz już po całym świecie
Ogłasza ją; sejm walny w Warszawie zwołany,

I skonfederowane mazowieckie stany
Wyrzeką uroczyście przyłączenie Litwy.

       Jacek, słuchając, cicho odmówił modlitwy,
Przycisnąwszy do piersi święconą gromnicę,
Podniósł w niebo zatlone nadzieją źrenice,
I zalał się ostatnich łez rozkosznych zdrojem:
„Teraz, — rzekł — Panie, sługę Twego puść z pokojem!“

        Wszyscy uklękli; a wtem ozwał się pod progiem
Dzwonek: znak, że przyjechał pleban z Panem Bogiem.

 Właśnie już noc schodziła, i przez niebo mleczne,
Różowe, biegą pierwsze promyki słoneczne;
Wpadły przez szyby, jako strzały brylantowe,
       Odbiły się na łożu o chorego głowę,
I ubrały mu złotem oblicze i skronie,
Że błyszczał jako święty w ognistej koronie.

*Przeczytałeś? Przeczytałaś? To bardzo dobrze.*

*Przypomnij sobie los Jacka Soplicy.*